

**Obejrzyjcie powtórkę. Nie cieszył się od razu. Uderzył głową, podskakując na chwilę wyżej niż wszyscy inni, strzelił, potem się odwrócił i na jego twarz pojawił się uśmiech, nawet szczególnie nie różniący się od tego, który zwykle gości na tej chłopięcej twarzy...**

Potem się odwrócił i pobiegł w stronę Tottiego, jakby w wyrazie uznania, jakby chciał go spytać, co się stało naprawdę. Podczas gdy cała Roma wokół niego krzyczała z radości, pędząc, żeby go uściskać. Wspaniałe, wspaniałe, wspaniałe. Jak syn biegnący do ojca. I tylko tata może tak potraktować swoje dziecko. Trzeba było kilka sekund, żeby to zrozumieć. Krótka, a jednocześnie bardzo długa chwila zdziwienia, pusty, zawieszony w próżni czas, który może wypełnić tylko radość. Ten moment, w którym pytasz „powiedz mi, co to jest”, ponieważ sam nie potrafisz odpowiedzieć na to pytanie. Powiedz mi, co to jest? Co sprawia, że czujemy się przyjaciółmi, choć nawet się nie znamy. Powiedz mi, co to jest? Co sprawia, że czujemy się jednością, nawet gdy jesteśmy daleko...

Tak daleko, że kiedy Totti grał już z Romą, Romagnoli jeszcze nawet się nie urodził. Już dalej nie można być. Ty tam nie byłeś, ale Roma tak. Jeden gol. Dwadzieścia lat. Jeden gol, który jest wehikułem czasu. Gol, który prowadzi do przyszłości dzięki asyście zrodzonej z tęsknoty do rzeczy, które jeszcze się nie zdarzyły, ale które w końcu muszą się zdarzyć. Koniecznie. Koniecznie! Forza Roma! Gol Alessio Romagnolego to gol pokolenia, które wydaje się nie mieć przyszłości w tych Włoszech, ale które eksploduje. To gol bez rządów i bez papieży. To gol będący chlebem. Gol z czasów, kiedy piłka była jeszcze piłką. Z czasów podwieczorków, kiedy byłem dzieckiem. Te czasy już nie wrócą. To jak po raz kolejny zagrać w chowanego, ale tym razem zagrać z historią w tej chwili, kiedy nie zdajesz sobie nawet sprawy, że właśnie się pojawiłeś.

Gol Romagnolego to gol Alessio i daje on wszystkie odpowiedzi na pytanie, które jest sensem życia (powiedz mi, co to jest?), nie wypowiadając ani jednej, ponieważ nie możesz tylko jednej wybrać. Ponieważ nie ma potrzeby nic mówić. Ponieważ nie możesz tego wypowiedzieć. Opowiedzieć. Opisać. Nawet oglądając po raz kolejny tę bramkę Romy. Ponieważ na koniec meczu pojawia się kolejny obraz, który wyjaśnia najlepiej wszystko to, czego nie umiesz wytłumaczyć, a co bije ci mocno, tak mocno w głębi serca... Kiedy dzieci Francesco Tottiego biegną w stronę taty z koszulką z napisem „Tatusiu, jesteś wspaniały”. Kiedy Totti patrzy na nie tak, jak to zrobił. Kiedy Totti obejmuje najpierw jedno, a potem drugie, a przecież oboje na raz. Ponieważ dzieci się nie wybiera, ani nie faworyzuje. Dzieci się kocha. Chroni się. Ściska. Obejmuje. Zawsze. W każdej chwili. Mocno, mocno. Tutaj. Na zawsze tutaj. I wtedy rozumie, że wszystko może się zdarzyć. Że może minąć 20 lat, albo tysiąc.

Możesz się kłócić, złościć, kochać, rozstawać, ponownie zakochiwać, pracować, głosować, protestować, umierać, spać, może nawet marzyć, ale ta miłość będzie w tobie zawsze, większa i mocniejsza niż wszystko. Wczoraj wieczorem Francesco Totti opowiedział historię najstarszą na świecie. Historię ojców i dzieci. I nazwał ją Romą. Która odbiera ci oddech. I mówi ci o miłości.

Autor: kaisa